

Magia wspomnień



Danuta Janaszewska – absolwentka V liceum Ogólnokształcącego im. Klaudyny Potockiej. Zdawała maturę w 1946 roku. Studiowała na Wydziale Rolno-Leśnym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w latach 1946-1949. Do emerytury pracowała w Ogrodzie Botanicznym UAM.

Co skłoniło Panią do wyboru V LO?

Innej szkoły wtedy nie było. Był to rok 1945. Miała ona dobrą opinię przed wojną. Przed liceum chodziłam do „Dąbrówki”. V Liceum Ogólnokształcące znajdowało się wtedy na ulicy Młyńskiej razem z gimnazjum „Dąbrówką”. W czasie wojny szkoła została zniszczona. Zniszczono ją podczas zdobywania Cytadeli. Po wojnie przeniesiona na ulicę Przemysłową. Był to stary budynek, prawdopodobnie przed wojną należał do parafii ewangelickiej. Znajdowała się tam aula, pokój dyrektora, sekretariat oraz pokój nauczycielski. Na jednym piętrze były dwie, może trzy klasy. Przed wojną dyrektorem była pani Konstancja Swinarska, jeszcze na ulicy Młyńskiej. Potem otworzyła ona szkołę na ulicy Przemysłowej. Wszystkie mówiłyśmy na nią Tuta, ale nie pamiętam, dlaczego.

W jakich latach uczęszczała Pani do V LO? Czy wtedy liceum było czteroletnie, czy trzyletnie, jak obecnie?

Do V Liceum Ogólnokształcącego uczęszczałam w latach 1945-1946. Przez pół roku zrobiłam półtorej klasy. Takie przyspieszone nauczanie. Obowiązywał system przedwojenny, czyli 4 klasy gimnazjum i dwie klasy liceum. Podstawówka trwała 7 lat dla tych, którzy nie chcieli się dalej uczyć, a 6 lat dla tych, którzy szli do liceum. Po gimnazjum trzeba było napisać egzamin, tzw. „małą maturę”. W 1944 wyzwolono Poznań i zaraz tworzone szkoły polskie. Razem z rodziną wróciłam do starego domu, bo krótko po zajęciu Poznania wyjechaliśmy do Rzeszowa. Tam się trochę uczyłam, zrobiłam część gimnazjum i tam też pisałam „małą maturę”. Pamiętam, że w liceum jednym z przedmiotów było przysposobienie wojskowe.

W którym roku pisała Pan maturę i czy było trudno ją zdać?

Maturę pisałam w styczniu 1946 roku. Nie, nie było trudno jej zdać. Przedmiotami maturalnymi były: język polski, matematyka i język obcy. Ja zdawałam język niemiecki. Pytali tam o literaturę. Pisałam o Goethem. Na polskim były tematy do wyboru: Żeromski, a drugiego już nie pamiętam. Tak na marginesie to na żaden bym nie napisała. Wszyscy byliśmy zaskoczeni, ponieważ przygotowaliśmy się na temat o romantyzmie. No, ale na szczęście był temat wolny „Nasze prawa do ziem zachodnich”, co mnie uratowało. Krótko przed maturą przeczytałam książkę Zofii Kossak-Szczuckiej. Było to o Polakach na Śląsku i na jej podstawie napisałam moją pracę. Nawet dość dobrze mi poszło, bo pytali się potem, czy bym nie chciała iść na polonistykę.

Jakie zdarzenie zapadło Pani w pamięć z czasów spędzonych w szkole średniej?

Dawałam ściągacę z matematyki na sprawdzianach. Na maturze też. Byłam raczej spokojna. Trudno było, bo jako jedyna byłam z „Dąbrówki”, a reszta moich koleżanek była z gimnazjum „Klaudynki”. Były starsze ode mnie.

Jak wspomina Pani swoją klasę i rówieśników?

Klasę wspominam dobrze. Z jedną z dziewczyn nawet się przyjaźniłam. Nazywała się Kasia Rzyska. Długo spotykałyśmy się po skończeniu szkoły. Tuta przyjeżdżała na spotkania. Tablica poświęcona pani Konstancji Swinarskiej jako zasłużonemu człowiekowi znajduje się na Wzgórzu św. Wojciecha. Ufundowały ją kludynki. Tuta nie jest tam pochowana.

Kiedy pojawiła się u Pani myśl o studiowaniu na Akademii Rolniczej UAM? Czy szkoła miała na to wpływ?

Szkoła nie miała na to wpływu. Już w czasie wojny mówiłam, że tam pójdę. Kiedy mieszkaliśmy w Rzeszowie, pracowałam w ogrodzie przy majątku ziemskim. Już wtedy uczyłam się trochę prywatnie.

Czego ówczesne liceum wymagało od swoich uczennic? Czy łatwo było tym wymaganiom sprostać?

Nie było trudno. Byłam bardzo pokorna. W szkole nie było mundurków. Nosiliśmy jedynie czerwone tarcze. Był to krótko po wojnie, więc każdy chodził w tym, co miał. Nauczyciele byli przedwojenni, więc byli bardzo wymagający. Bez spóźnień, bez wagarów. Na zakończenie liceum miałam uszytą wizytową suknię, ale nie pamiętam czy miałyśmy jakiś bal maturalny. Spotkałyśmy się chyba u jakiejś koleżanki.

Jak wyglądał, zwyczajny szkolny dzień?

A co wy robicie? Uczyliśmy się. Była jedna klasa na jednym poziomie. Chyba było 25 osób w klasie, nie pamiętam dokładnie. Przede mną był jeszcze jeden rocznik. Ja byłam drugim rocznikiem powojennym.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, żeby do szkoły chodziły tylko dziewczyny. Na czym polegała specyfikacja nauki w żeńskim liceum?

Tak normalnie. Podstawówka też była tylko żeńska, więc zdążyliśmy przywyknąć. Nikt nie myślał, że może być inaczej.

Czy ma Pani jakieś wspomnienia związane ze szkołą?

Kiedy jeszcze szkoła mieściła się na ulicy Młyńskiej, czasami chodziłam w odwiedzinach do ciotki. Po odwiedzinach odprowadzał mnie do domu mój kuzyn. Wtedy nie było normalnością, żeby dziewczyna chodziła po ulicy z chłopakiem. Mieszkałam w takim miejscu, że musiałam przejść obok „Dąbrówki” i mimo, że był to mój kuzyn, musieliśmy „po tajniaku” przejść tak, żeby nas nikt nie widział. Wiesz, ile się trzeba było nakombinować?

Co uważa Pani za swój największy życiowy sukces?

To czwórka moich dzieci. Moim zdaniem dobre. Wszystkie są porządne, dbają o mamę. Są bardzo dobrze wykształcone.

Rozmawiała: Marianna Pilarczyk

